

POLSKA WIEŚNIA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 25 lipca 1948 roku.
ROK IV. Nr 30 (164)

◆
GDZIE DUŻO NĘDZY,
A MAŁO MIŁOŚCI,
TAM WYBUCHAJĄ
PIEKIELNE
NIENAWIŚCI.
◆

„Błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy“

W RÓŻNYCH epokach różne herezje w różne godziny dogmaty. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa Kościół musiał bronić do upadłego samego fundamentu swojego istnienia: dogmatu Wcielenia: zarówno przeciw Arianom, którzy odmawiali Chrystusowi Bóstwa, jak i przeciw doketom, którzy odmawiali Chrystusowi człowieczeństwa. KACERZ z natury rzeczy upraszcza, wybiera (herezja znaczy po grecku „wybór”), przycina prawdę do miary swoich upodobań, swojego temperamentu, zamiast służyć jej po prostu, dlatego, że JEST. Kacerz klóci się z tajemnicą, stara się ją zgłębić kagankiem rozumu, gdy rozum po to jest, by, dotarłszy do samego progu tajemnicy, przed nią uklęknąć. Kacerz nie w tym naogół błędzi, co twierdzi, ale w tym, czemu przeczy, co odrzuca, z czym się wadzi. Kacerz to człowiek krótkiego tchu, ciasnych ramion i skąpego serca: przeraża go olśniewający bezmiar tajemnic, w których przeciwieństwa tak ogromne, jak Bóg i Człowiek, jednoczą się najciaśniejszym ślubem, w których najmizerniejsza kruszyna chleba może ułóżkami się z Bogiem Wcielonym. Czego nie rozumie, temu przeczy — banalny proceder! Prawda go przerasta? A więc nie ma prawdy. Są tylko półprawdy, ćwierćprawdy, na miarę, przycięte, wybrane, przebrane, lekkostrawne. Reszta — niepotrzebna. Od czego śmietnik? Kacerz niczego tak nie obrzuca błotem, nie ośmiesza i nie hańbi, jak prawdy, którą zdradził, dogmatu, który odrzucił, wiary, której się zaparł. Wystarczy przeczytać parę pamfletów protestanckich, z 16 wieku, o Eucharystii, żeby dostrzec, do jakich granic może dojść pasja i zaślepienie. Nie dość im było się zaprzeczyć. Musieli nadto opłwać, wyśmiać, ukrzyżować. Gdyż Prawda ma tę dziwną właściwość, że nie sposób przejść obok niej obojętnie. Chrystus mówi: „kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie”. Lecz mówi również: „JAM JEST PRAWDA”. Charakterystyczną cechą kacerstwa jest zjawisko zwalczanie Prawdy niewygodnej. Nie dość im negować: nienawidzą. I nienawiść ta staje się holdem mimowolnym, paradoksalną afirmacją. Zwalczając i nienawidząc można tylko to, co JEST.

ONGIS A DZIŚ

Były ongiś wielkie herezje i byli wielcy ludzie. Dziś ludzie skarleli i herezje zmalały. Dawni chrześcijanie znali swój dogmat i wierzyli, o co walczą lub co zwalczają. Dziś panoszą się herezje zakamuflowane i roi się od poniewolnych kacerzy. Ongis kacerze goździli w Chrystusa. Dziś nie stać ich na zwalczanie Kogós, Kogo nie znają. Nie w Chrystusa godzą, ale w Kościół; nie Chrystusa zwalczają, ale Papieża. Już nawet nie zwą go Antychrystem, jak protestanci, lecz zwyczajnym autokratą, zazdrośnym o rząd dusz. Politykiem. Dyplomata. Wrogiem ustrojów demokratycznych. Zarzucają mu stronnictwo — czyż nie „popierał Niemców”? Oczywiście, istnieje cały wachlarz odcieni, od obrzydliwych kampanii oszczerczych „Don Basiglia” do taniach krytyk „porządnych” katolików, którzy tak sobie rozprawiają o Piusie XII, jak o Churchill'u czy Trumanie, tak mówią o Kościele, jak o „organizacji społecznej”. Czyniąc tak, nie zdają sobie nawet sprawy, jak bardzo idą na rękę tym wszystkim wyznawcom systemów totalnych, którzy postawili sobie za cel, jak najrychlejszą likwidację Kościoła i jego Głowy widzialnej. Jad jest w powietrzu, wchłania my go wszystkimi porami. Czytamy bezkrytycznie dużo perfidnej bibuły. Hitler zrobił swoje — „los von Rom!” — dziś komuniści robią swoje. Krecia to robota, mało widoczna, dobrze zakonspirowana! Ale czy nie uderzył nas fakt, że w pewnych kołach nie razimy, jako chrześcijanie, ale owsem — jako „papiści”, a więc katolicy — i że

Marek LUBOWIEDZKI

mówimy o Papieżu, o Kościele, jakgdyby z pewnym zażenowaniem? Wierzymy, i owsem, ale gdyby ktoś tak przyparł nas do muru, może nie umielibyśmy odpowiedzieć, w co. Czym dla nas jest Kościół? Czym dla nas jest Papież? Spróbujmy odpowiedzieć sobie lojalnie na to pytanie. A nie chodzi mi tylko o formułkę katechizmową, ale o nasz istotny, żywy stosunek do Papieża i do Kościoła, o stosunek, że tak powiem, egzystencjalny. Jakim echem w moim życiu odbijają się te słowa, śpiewane lub recytowane podczas każdej niemal Mszy: „unam, sanctam, catholicam, apostolicam Ecclesiam” — „wierzę w Kościół jeden, święty, powszechny i apostołski”. Czy są to dla mnie SŁOWA ŻYWE, czy też słowa martwe?

TRAGEDIA DZISIEJSZEGO CZŁOWIEKA

Tragedią współczesnego człowieka jest ogólne poniżenie wartości, które przez wieki wyrastały z fundamentów religijnych, i to nie tylko w chrześcijaństwie, ale we wszystkich religiach świata. Sprawiedliwość, wolność, równość, braterstwo krążą po świecie w laickich przyodziewkach, to jest zakładają samowystarczalność człowieka. Odrzekamy się Marksa, a jednak w życiu wielu z nas religia jest istotnie tylko taką sobie nadbudówką, odświętnym balkonikiem nad hałą targową, kwiatkiem na kożuchu i zbożnym „przyczynkiem” do spraw, obchodzących się doskonale bez Boga. Marks stwierdził poprostu fakt, który w orbicie jego obserwacji był zjawiskiem nagminnym. Ze wyciągnął stąd wnioski za daleko idące, to inna sprawa. Stwierdzenie faktu nie jest równoznaczne z wykazaniem przyczynowego spłotu, jaki go wywołał. Co my uważamy za objaw dezercji i zdrady, w jego mniemaniu jest tylko etapem ewolucji historycznej. Pamiętajmy, że Marks (tak, jak Kierkegaard) znał chrześcijaństwo tylko w zredukowanym i przystosowanym wydaniu protestanckim, a więc w perspektywie, która przyjmuje rozwód między religią i życiem. Katolicyzm, realizowany całkowicie, a więc przenikający wszystkie bez wyjątku sfery życia, nie jest i nie może być nadbudówką. Lecz i naodwrot: wody na młyn Marksa dostarczają wszyscy ci, którzy dopuszczają, żeby religia była w ich życiu tylko czirogodną nadbudówką. Odpowiedzialność naszych paszportowych katolików jest w tej dziedzinie wręcz nieobliczalna. Kiedyż narzeczcie zrozumiemy, że przeciwników ideowych po pierwsze: nie wolno lekceważyć, po wtóre: zwalczyć można nie słowami, lecz nieodpartym argumentem prawdy WCIELO-

NEJ, a więc ŻYCIA? Katolicyzm stać na to, żeby zwyciężał we wszystkich zawodach, ale pod warunkiem, że istotnie wejdzie nam w krew i stanie się bronią „na codzien”. To zaś zależy od naszego stosunku do Kościoła, co więcej, od naszego stosunku do Papieża. On jest zwornikiem dostojnej budowy, kluczem sklepienia. Kto swojego katolicyzmu do tego punktu nie przemyslił, niech się nie dziwi, że choruje na religijną anemię!

CO TO JEST CHRZEŚCIJAŃSTWO?

Cóż to jest chrześcijaństwo? Chrześcijaństwo, to nie nauka moralności. To nie filozofia, ani doktryna społeczna. To nie system teologiczny, choćby tak czcigodny, jak tomizm. *Chrześcijaństwo, to nie „coś”, ale KTOS*: Chrystus przygwożdżony, niby do krzyża, do przecznicy czasu i przestrzeni, rozrastający się w czasie i przestrzeni do „miary swojej pełni”: Chrystus CAŁY, czyli KOŚCIÓŁ. Bossuet powiada wspaniale: „l'Eglise, c'est le Christ repandu et continue”, „Kościół, to Chrystus rozpowszechniany” (w przestrzeni, wszcz, przecznica pozycja) i przedłużany (w czasie, wzdłuż, przecznica pionowa). To też o naszej przynależności do chrześcijaństwa decyduje nasza przynależność do Chrystusa, do Kościoła; nie papierowa, z metryki czy paszportu, lecz angażująca nas do dna; nie „nadbudówka”, lecz żywe drożdże, przenikające całe nasze jestestwo; „członek Kościoła”, to nie to samo, co „członek stowarzyszenia sportowego”, czy nawet organizacji charytatywnej. Spłowił nam słowa, jak liczman w obiegu: musimy je skrzętnie odbronzować, żeby nabrały spowrotem rumieńców życia. Kapitałną zasadą przy lekturze ewangelii jest branie wyrazów w znaczeniu konkretnym, realnym, doślowym. Nawet przypowieści tętnią żywą krwią, wyrażają, co znaczą. To nie jakieś mgliste przenośnie, lecz konkretne, ludzkie sprawy, ścigające swoją treścią ograniczoną bezmiar Boży, osaczające słowem — Słowo. Belkot beznadny, ale dlatego, że zachłysnął się tajemnicą; drogowskaz, nie obrazek w ramach. Gdy czytamy przypowieść o Synu Marnotrawnym, wiemy, że boleść i radość ojca są jego słabym odbłaskiem innej boleści, innej radości, która zagna, która wita syna marnotrawnego, syna odnalezionego. Przez całą swoje ziemskie życie Chrystus tłumaczy nam niezmordowanie Boga na człowieka. Winny szczer i latorośl — Głowa i Ciało mistyczne — to przejmujące analogie jedności, sprawującej się w samym sercu tajemnicy, dla której nie ma słów...

Adrian CHALIŃSKI

Vendetta i polityka

Wpływ przypadku na rozwój polityki narodów nieraz już dał się we znaki, tworząc zupełnie nowe sytuacje: taki wpływ wywarło zamordowanie arcyksięcia austriackiego Franciszka Ferdynanda w roku 1914, jak i zamordowanie króla Jugosławii — Aleksandra I-go. Jeden i drugi wypadek był brzemienne w skutki. Los zdaje się w ten sposób niejako przypominać ludziom, że każdej chwili mogą być wystawieni na próbę, wymagającą całej ich energii i dzielności.

Tym razem owym „Deus ex machina” był młody, bo dopiero 24-letni Sycylijczyk, Michał Pallante, nie należący, według jego własnych zeznań do żadnej partii i nie działający z niczyjego polecenia. Pallante jest poprostu

tylko Włochem, który od lat, a może od miesięcy śledził rozwój sytuacji politycznej w swej ojczyźnie i doszedł do przekonania, że należy „włączyć” się w politykę „prowadzoną na płaszczyźnie demokratycznej. Pallante jest Sycylijczykiem; mówi to samo za siebie. Sycylia, często gęsto stojąca pod wpływem kulturalnym i rasowym dawnych panów tego kraju — Arabów, posiada ludność gorączkującą, zawziętą, żyjącą nieraz w świecie wyobrażeń prawie że średniowiecznych. Vendetta, ów samosąd, wymierzany przez ród, przez rodzinę na członkach rodziny wrogiej, ciągnie się nieraz poprzez kilka generacji, przybierając postać wręcz otwartej walki. Jedynie Albania posiada rów-

(Dokończenie na str. 3)

NASZ STOSUNEK DO KOŚCIOŁA

Tajemnicą jest Słowo Wcielone. I tajemnicą jest Kościół — przedłużone i rozpowszechnione Wcielenie. Stosunek nasz do Kościoła winien być ten sam, co stosunek do Chrystusa, gdyż Kościół, to „Chrystus cały” (św. Augustyn). A teraz — *zróbmy rachunek sumienia*: jakie miejsce zajmuje ten artykuł wiary w naszej świadomości katolickiej? Czy zdajemy sobie w pełni sprawę, że kto godzi w Kościół, godzi w Chrystusa? Co więcej: że kto godzi w Papieża, godzi w Chrystusa? Gdyż papież to „SAKRAMENT”: znak widzialny rzeczywistości niewidzialnej. Widzialna Głowa Kościoła, uzmysławiająca inną, niewidzialną, cierniem ukoronowaną... Święta Katarzyna sienneńska, „Popolana”: wieśniaczka, która przez dziesięć niemal lat sprawowała nad duszą Europy suwerenne rządy świętości i życie swoje za Kościół położyła — Katarzyna zwie Papieża „il dolce Cristo di terra”, a Kościół zwie „la dolce Sposa”: słodką Oblubienicą. Rzecz znamienna; nie było świętego, ni świętej, na przekraju wieków, których serce nie płonęłoby żarliwą miłością dla Kościoła, dla Papieża. Możliwość śmiało rzec, że ten jest termometr, mierzący stopień katolicyzmu. Miłość Chrystusa rozkwita normalnie miłością Jego Ciała Mistycznego, Jego Głowy widzialnej, Jego żywej wszechobecności sakramentalnej. Boć czymżeż jest bliźni, jak nie Chrystusem utajonym, biorącym na własny rachunek, co mu dobrego czynimy? „Byłem głodny, spragniony, chory, a nakarmiliście MNIE, nawiedziście MNIE, napoiście MNIE...” Jeśli taki jest fundament braterstwa powszechnego, cóż dopiero rzecz o Tym, co zwie się „Opoką” i dzierży klucze Królestwa Niebieskiego? „Kto was słucha, MNIE SŁUCHA”, powiedział — Chrystus do apostołów: przejmująca zapowiedź, jakim majestatem oblekająca wszystkie dyrektywy Kościoła! Grzegorz sieje, Benedykt podlewa, Pius zbiera, ale życie, ale wzrost, ale pomnożenie daje Chrystus utajony w Grzegorz, w Benedykt, w Piusie...

Było ich 266, w tym około dziesięciu niegodnych, a nawet zbrodniarzy (szczębel w hierarchii nie jest bynajmniej asekuracją moralną i Papież odpowiada przed Bogiem, jak każdy z nas, z tego, czy pozwolił Chrystusowi w sobie żyć i być, czy był Mu powolnym narzędziem, czy ciągnął z niego dobry użytek); było ich 266, tak różnych geniuszem, świętością, usposobieniem — a jednak dzieje Kościoła wykazują ten cud, który zachwycał Newmana: niewruszenie, niezmiennie „organizacyjnej ciągłości”. Żadna ludzka organizacja nie przetrwałaby potopu dziejów, jak ten korab zwycięski. Dlaczego? Dlatego, że żyje w nim Chrystus, i choć czasami usypia, jak na jeziorze Genezareth, by wypróbować naszą wiarę. (i wtedy mnożą się ciosy i prześladowania, wzbierają burze i wolemy: O Panie, ratuj nas, toniemy!), choć dopuszcza na stolec Piotrowy słabość ludzką, nędzę ludzką, nawet — zgorszenie („albowiem muszą przyjść zgorszenia” Mat. 18, 7), to jednak nie opuszcza go ani na chwilę, kieruje nim niedostrzegalnie, przeprowadza zwycięsko przez najgorsze burze, utwierdza triumfem Krzyża. Zaiste, „nie jest uczeń nad mistrza”: tą samą drogą, jaką szedł Chrystus, idzie po przez wieki Kościół. Powtarzają się w nim najdokładniej wszystkie „tajemnice” Chrystusowe: radosne, bolesne, chwalebne. Jak On, umiera na Krzyżu, oplwany, wzgardzony, wyśmiany, by zmartwychwstać triumfalnie. Jak On, prześladowany i rozrastający się siebiej krwi męczenniczej, wiekuiście młody, bo Duchem mocny. Jak on, powtarza, do każdego z nas: „A BŁOGOSŁAWIONY JEST, KTÓRY SIĘ ZE MNIE NIE ZGORSZY”.

DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ DZIESIĄTĄ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
1. Kor. 12.

Bracia! Wiecie, że gdyście poganami byli, do niemych bałwanów, jak was prowadzono, tak szliście. Przekożnam wam, iż żaden z tych, którzy mówią w Duchu Bożym, nie mówią przekleństwa Jezusowi: i że nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym. A różne są dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są sposoby działania, ale tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu daje się dar, przez który Duch się objawia, dla pożytku wszystkich. Jednemu bywa dana przez Ducha mowa mądrości: a drugiemu mowa umiejętności według łaski tegoż Ducha; innemu wiara w tymże Duchu: drugiemu dar łaski uzdrawiania w tymże Duchu: drugiemu dar czynienia cudów: drugiemu prorocтво: drugiemu rozpoznawanie duchów: innemu rozmaite języki: drugiemu tłumaczenie języków: a to wszystko sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu, jako chce.

Spoistość ducha

„... są różne dary, ale ten sam Duch; i są różne posługi, lecz ten sam Pan; ... są różne działania, ale ten sam Bóg”.

„Z głęboką radością i z błogim rozręwnieniem podajemy wam, Czcigodni Bracia i całemu światu katolickiemu wiadomość, że w roku 1950, obchód Roku Jubileuszowego odbędzie się, jeżeli Pan Bóg pozwoli, w formie, uświęconej tradycją”. 1).

To zapowiedź Roku Świętego. Ojciec chrześcijaństwa składa w nim nadzieje pokoju i pojednania świata. Zapowiedź nakłada na katolików obowiązek właściwego przygotowania się. Inaczej jubileuszowe obchody nie sięgną z nieba na ziemię błogosławionej łaski prawdziwego pokoju. „Po niedawno minionych, smutnych czasach, wypełniających bólem i uciskiem po brzegi kielich, oby Rok Święty z łaski Boga Wszemmocnego i za wstawiennictwem Bożej Matki, Książy Apostolskich, oraz wszystkich świętych, był dla rodziny ludzkiej zwiastunem nowej ery pokojowej. Im świat obecny rozłącza bardziej ponury widok niezgody i sprzeczności, tym bardziej nagłym jest dla katolików obowiązek dawania światłanego przykładu jedności i spoistości”. 2)

W perspektywie roku 1950, widnieje jako cel upragniony pokój. Prowadzi ku niemu, jako nieodzowny warunek, coraz głębsza jedność i coraz trwalsza spoistość duchowa katolików.

*

Obowiązek jedności i spoistości duchowej należy do podstawowych zadań katolika.

Religia i życie z wiary nie są rzeczą jedynie osobistą i czysto prywatną. Są wartościami społecznymi wspólnoty chrześcijańskiej. Nie możemy zatem ograniczać ich wyłącznie do samych siebie i zamknąć jedynie we własnym sercu. Winniśmy nimi promieniować na otoczenie i swoje środowisko; oddziaływać na nie i łączyć się z nimi w jedną, zwartą całość.

Należymy do Kościoła. „Możemy wprawdzie uważać Go, jako ciało, którego członkowie mają własne swoje zadanie do spełnienia dla wspólnego dobra i wtedy kładziemy nacisk na konieczność jak najlepszego wywiązania się z własnych obowiązków... Jedność natomiast Kościoła nie jest jednością maszyn, w której poszczególne części spełniają funkcję odrębną, choć konieczną; prawdziwa więź wytwarza się tylko w łączności z Tym, który nas zespolił”. 3) Kościół jest nie tylko ciałem, ale i istotną Komunią ducha.

**

Komunia — to żywa i bezpośrednia łączność z Bogiem i z ludźmi. Tak żywa i tak bezpośrednia, że wprowadza spoistość i jedność myśli, uczuć i działania.

Kierunek tych działań zmierza ku Bogu i ludziom. Na drugim dopiero miejscu zatrzymuje się na nas samych, jako na jednostce.

Nie sobie służymy, lecz Bogu. Trzeba więc przesunąć punkt ciężkości swojego życia religijnego. Nie moż na zbawiać jedynie siebie; nie można tylko siebie uświęcać, a nie dbać o uświęcenie i zbawienie innych. Oczywiście, że zawsze od siebie należy zaczynać, że trzeba siebie tak doskonalić, by być dla innych wzorem i przykładem prawdziwego życia Bożego. Trzeba stać się coraz lepszym, by coraz mniej było złych.

W tym właśnie kierunku zmierza działanie łaski, danej każdemu chrześcijaninowi.

Głównym jej dążeniem jest: upodobnić nas wszystkim do Chrystusa. „Duch Święty jest sprawcą naszego podobieństwa do Chrystusa Zbawiciela. On bowiem wyciska w nas boże podobieństwo”. 4) W nim jednoczymy się z Bogiem i łączymy ze sobą. „Mieszkajcie we mnie, a ja w was”. 5) Więc nie mieszkać tylko w sobie, i nie tylko dla siebie żyć! Modlitwa, krew, ciało, łaska i Duchem Świętym spoił nas Chrystus z Bogiem i złączył w jeden żywy organizm.

**

Otrzymujesz od Boga łaski oczyszczające i uświęcające. Odbierasz zasilki, niezbędne do codziennego życia. Zbierasz moce i siły do walki o chleb i zbawienie. Wszystko to przeznaczone jest dla ciebie. Masz je wykorzystać dla własnego dobra. A jednak *dobrym masz być nie dla siebie, lecz dla Boga i ludzi.*

Nie chodzi o to, by dzielić się z innymi swoim dobrem duchowym, jak jałmużną; by oddawać im cząstkę zbywających bogactw, by spadające okrucy pozwalać im zbierać z pod stołu. Chodzi o coś zupełnie innego. Masz tak głęboko unikać w Ducha Chrystusowego, i tak nim żyć, abyś był dla innych żywym przykładem Zbawcy; byś innych doprowadzał do zjednoczenia się z Nim.

Sposobów na to jest dużo. Jednym z nich jest przykładne życie

Przed Pielgrzymką Narodową do Lourdes

Zbliża się ostateczny termin zgłoszeń na pielgrzymkę narodową do Lourdes. Po dniu 3-go sierpnia — zapisów się już nie przyjmuje.

Listę zgłoszonych wysyłam 5-go sierpnia do Dyrekcji Głównej pielgrzymek.

UWAGA!

Ponieważ zwiedzimy w drodze Rocamadour, nastąpiły małe zmiany w taryfach kolejowych. Ceny są więc następujące:

Lens — Lourdes	2 klasa 4.740 fr.
.....	3 klasa 3.290 fr.
Dla „dzieci niżej” lat 10	2 klasa 2.620 fr.
.....	3 klasa 1.830 fr.
Paryż — Lourdes	2 klasa 3.750 fr.
.....	3 klasa 2.710 fr.
Dla „dzieci niżej” lat 10	2 klasa 2.130 fr.
.....	3 klasa 1.530 fr.

Pospieszmy licnie do Groty Massabielskiej, by pokłonić się Matce Bożej i zapewnić opiekę Maryi każdemu z nas oraz całemu Wychodztwu.

Ks. KĘDZIERSKI

10, rue Victor - Hugo, 10
BARLIN (Pas de Calais).

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

5-ciu braci kapłanów. — W Starej Wsi (sanockie) odbyły się prymicje O. Witolda Kuśnierza, członka Towarzystwa Jezusowego. Do Mszy św. asystowało mu 4 rodzonych braci: Antoni, Stefan, Marian i Eustachy, kapłanów tego samego zakonu. W nabożeństwie uczestniczyła również szczęśliwa matka.

Pielgrzymi Amerykańscy w Lourdes. — Do Lourdes przybyła, pod przewodnictwem ks. Franciszka Hoffmana z Pittsburga, pielgrzymka 35 pańników ze Stanów Zjednoczonych. Wśród pielgrzymów znajduje się matka z 10-miesięczną, niewidomą od urodzenia, córką.

Pielgrzymka Matek Różańcowych do Bon Secours. — W piątek, dnia 16 b. m., wyruszyła z Francji do Bon Secours (Belgia) pielgrzymka, ponad 2.000 członkiń, Związku Bractw Matek Różańc. Podczas sumy odprawionej przez ks. dyr. Majchrzaka, ks. dyr. St. Stefaniak wygłosił odprawione kazanie o Matce Boskiej. Pielgrzymka zakończyła się nie-dzporami, połączonymi z kazaniem Ks. Rektora Kwaśnego.

Akademicy kończą rok studiów nabożeństwem. — W sobotę, dnia 1 b. m., polscy akademicy, studujący w Paryżu, zebrałi się na Mszy św. z okazji zakończenia roku szkolnego. Nabożeństwo, w którym uczestniczyli również opiekunowie naukow, odprawił Ks. kapelan Fl. Kaszubowski.

Poświęcenie sztandaru Katolickiego Stowarzyszenia Polaków w Amiens. — W niedzielę, dnia 18 b. m. J. E. Ks. Biskup Droulers poświęcił sztandar Katolickiego Stowarzyszenia Polaków w Amiens. Uroczystą Mszę św. w asyście Księży Lardet i Zalewskiego odprawił oraz okolicznościowe kazanie wygłosił do uczestników tej uroczystości Ks. redaktor Fl. Kaszubowski.

Pielgrzymka Polaków z Belgii do Bon Secours. — W niedzielę, dnia 18 b. m., przybyła do Bon Secours I-sza pielgrzymka narodowa Polaków z Belgii. Wzięło w niej udział ponad 3.000 pańników. Do pielgrzymów, którym przewodniczył ks. Rektor Kubsz, kazanie wygłosił Ks. Rektor Kwaśny.

Wyjazd duszpastrza do Kraju. — Ks. Feliks GRUSE, b. więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, dotychczasowy duszpasterz polski w Mazingarbe (Pas de Calais), wyjechał z polecenia swoich Władz Kościelnych w dniu 26-go lipca b. r. do Kraju.

Mianowanie. — Ks. Bolesław Bandosz objął tymczasowo, z polecenia Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, duszpasterstwo polskie w Mazingarbe (Pas de Calais).

Z życia katolickiego

JAKI MUSIAŁ BYĆ CHRYSZTUS...

POKUTA
KAZIMIERZA WIELKIEGO

W Dallas, Texas wałęsał się murzyński młodzieniec, nie mający nikogo, w dodatku chory. Nie miał pieniędzy i nie znał nikogo w Dallas. Szukał wsparcia — chodził od domu do domu, ale nikt nigdzie nie odpowiadał mu. Zapukał do plebanii księdza katolickiego (Wilfreda De FEVERE). Nikt mu tu także nie odpowiedział, ale murzyn otworzył drzwi, wszedł, znalazł pokój sypialny, położył się i zasnął w łóżku księdza proboszcza.

Obudził się chłopak, gdy ksiądz proboszcz wrócił, ale ten kazał mu spać dalej. Rano — po wyspaniu się na podłodze, ksiądz proboszcz przygotował dla siebie i swego nieznanego gościa śniadanie, które spożył razem z nim, słuchając jego opowiadań.

Przez parę dni pozostał chłopak z księdzem, odzyskał zdrowie i siły, a potem ksiądz posłał go do swoich przyjaciół, którzy zajęli się biedakiem, ofiarując mu pracę.

Nim chłopak opuścił mieszkanie księdza proboszcza, oświadczył swą gotowość zostania katolikiem, robiąc taką uwagę — Chrystus musiał być takim, jak ty.

cie katolika na dzień powszedni.

Ludzie chętnie popisują się przed drugimi swoimi zdobyczami,

swoim talentem, sprytem i wyczynami. Dlaczego nie popisujesz się swoim katolickim przekonaniem? Swoją miłością Boga i troską o zjednoczenie twojego otoczenia?

Smutny objaw daje się zauważyć wśród katolików. Najwięcej rozbieżności opinii, najwięcej sprzeciwów i ataków na wiarę pochodzi albo od tak zw. „byłych” albo od przeciętnych katolików. I to nam najwięcej szkodzi. Nie brak nam katolików praktykujących. Brak natomiast jedności i spoistości między nimi.

W jednego Boga wierzymy, jednemu Panu służymy, jeden Duch w nas działa, więc jednym sercem i jednym duchem powinniśmy żyć.

Ks. Józef ŁODZIŃSKI.

- 1) Z przemówienia Papieża, Piusa XII (dnia 2 czerwca b. r.).
- 2) Tamże.
- 3) Yves de Montcheuil: „Le role des Chretiens dans l'Eglise”.
- 4) Sw. Cyryl Aleksandryjski: Homilia paschalna.
- 5) Sw. Jan: 15, 4.

Dwa światopoglądy w literaturze współczesnej Polski

Marian SZYDŁOWSKI

Współczesną literaturę polską w Kraju można podzielić według dwóch zasadniczych ideologicznie sobie przeciwnych światopoglądów. Zwarty blok stanowią przedstawiciele obozu katolickiego. Spotkamy się tu z poczytnym Janem Dobraczyńskim, cenionym za wielkiej wartości powieść historyczną Antonim Gołubiewem, młodym, świetnie się zapowiadającym Wojciechem Zukrowskim, klasą Władysława Jana Grabskiego, świeżo odkrytym talentem Hanny Malewskiej oraz najpopularniejszym z nich wszystkich — Gustawem Morcinkiem. *Poezję katolicką* reprezentują: Bąk, Kononowicz, Wasilewski, A. Rymkiewicz, Kierst, Ostromecki i Jerzy Zawieyski, którego dramat „Rozdroże miłości” nie schodzi z afisza teatralnego w Warszawie, w Krakowie przekroczywszy liczbę 100 przedstawień. W *publicystyce* tego bloku znajdziemy mocne pióra Ks. Piwowarczyka, Brauna, Jasienicy, Starowieyskiej — Morstinowej, Kętrzyńskiego, Biełkowskiego i szczególnie lubianego przez czytelników Kisielskiego.

Falandze pisarzy katolickich *obóz materialistyczny* przeciwstawia w *dziale powieści* poważnego Adolfa Rudnickiego i, grubo słabszych, Brandysa oraz Hertza. *Poezji* bez Boga holdują Broniewski, Jastruń, a za nimi, o klasę conajmniej gorzej, Ważyk. Nadzieja naszego wiersza — Ildfons K. Gałczyński, po powrocie z niewoli niemieckiej do Kraju, popróbował „szczęścia” na modnym dziś polu marksizmu i... rozpił się do zatrąty poczucia rytmu. To, co w tej chwili pisze, jest conajmniej niepoważne dla jego największych nawet zwolenników. Czerwoną *publicystykę* reprezentuje naczelny redaktor tygodnika „Kuźnica” — Żółkiewski, który stanął na poziomie, nieosiągalnym dla drepczących za nim komunistycznych i socjalistycznych pisarzy.

Istnieje również *grupa literatów niezdecydowanych*, których za samą twórczość i życie trudno posiadać o przynależność do bloku pisarzy katolickich lub marksistowskich. Tu zaliczyć należało by przede wszystkim, świetnego zawsze, Iwaszkiewicza, słabego powieściopisarza, ale za to ciekawego publicystę — Brezę i poczytnego K. Pruszyńskiego.

Przyznawane obecnie, hojniej, niż przed wojną, *nagrody za twórczość na polu pracy kulturalnej*, ułatwiają nam niesłychanie orientację w dziedzinie literatury. Ciekawe są więc z tego punktu widzenia rozstrzygnięcia sądu warszawskiego katolickiego tygodnika społecznego „Dziś i Jutro”. Sąd ten uchwalił po wielogodzinnej, zawziętej dyskusji przyznać I nagrodę naukową Janowi Czekanowskiemu, profesorowi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Poznańskiego. W dziedzinie literatury — Hanna Malewska wygrała „walkę” z Bąkiem, Zbyszkiem Bednorzem, Gołubiewem i Zukrowskim. W *dziale publicystyki* przyznano jednogłośnie nagrodę Pawłowi Jasienicy, wyróżniając jednocześnie Brauna, Kętrzyńskiego, Walentego Majdańskiego, Pauksztę i Ks. Piwowarczyka. Zwycięzcom konkursu tego pisma, które postanowiło uczcić pamięć, poległego w powstaniu warszawskim, młodego uczonego, krytyka i publicysty — Włodzimierza Pietrzaka — przypadły udziały zaszczytne wyróżnienia przede

wszystkim za prace, poświęcone Ziemiom Odzyskanym.

Obecnie oczekuje się w Kraju z żywym zainteresowaniem decyzji w sprawie podobnej *nagrody Episkopatu*, o której rozsądzą prawdopodobnie J.E. Ks. Biskup Klepacz, Artur i Konrad Górski, Szwejkowski, Kumaniecki, prof. Pigoń i prof. Kleiner.

Przy *rozdziale nagrody literackiej czasopisma „Odra”*, zajmującego się głównie zagadnieniami polsko - niemieckimi, w tym roku walka może się rozegrać pomiędzy 2 pisarzami katolickimi: Gołubiewem i młodym Wilnianinem, mieszkającym dziś w Poznaniu, autorem wydanej niedawno popularnej powieści o życiu na Ziemiach Odzyskanych p.t. „Trud ziemi nowej” — Eugeniuszem Pauksztą.

Wskazując na pewne nazwiska, najpo-

ważniejsze dziś na polu literatury katolickiej, wspominałem, że wielką poczytnością cieszy się obecnie w Kraju *Jan Dobraczyński*. Pisarzowi temu zarzuca się, że książki jego, wydawane zbyt pośpiesznie i za często, noszą na sobie ślady literackiego niewykończenia. Jakkolwiek w twierdzeniu tym mieści się trochę słuszności, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że „polski Papini” daje dziś Czytelnikowi zasadniczo do ręki prace, które przygotowywał przez całą wojnę. Pierwszą jego poważną pozycją powojenną jest, wydany ostatnio, I tom trylogii historycznej, noszący tytuł „Wybrańcy gwiazd” *) W

*) *Jan Dobraczyński: „Wybrańcy Gwiazd”. Powieść — Poznań. Księgarnia Zdzisława Gustowskiego. Stron 302.*

VENDETTA I POLITYKA

(Dokończenie ze str. 1)

nie „wrobiony” kodeks vendetty: opisywane przez naszych dziejopisów zajadły szlacheckie, lub słynna wyprawa szlachty zaścianku Dobrzyńskiego na Sopolice w „Panu Tadeuszu” są ig-raszką wobec krwawych sporów na Sy-cylii.

Trzeba jednak zrozumieć z punktu widzenia zamachowca — powód jego czynu. Brat jego, który dostał się do niewoli rosyjskiej w czasie akcji wojsk włoskich na wschodzie, zginął ostatnio z głodu w obozie sowieckim. Michele nie miał innej broni w rękę, aby pomścić śmierć brata, jak sięgnął do nabitego rewolweru i skierował mordercze kule w serce przywódcy komunistów włoskich Togliattiego.

Pallante przeniósł swą osobistą tragedię na płaszczyznę polityczną. — Chciał za jednym zamachem pomścić brata i tych, którym, jego zdaniem, komuniści czy Z. S. R. R. uczynili krzywdę. Zdaje się, że takich mścicieli znalazłoby się więcej we Włoszech, skoro się przypomni epizod, który się rozegrał w czasie powrotu kilkuset włoskich żołnierzy z niewoli rosyjskiej do Mediolanu. Mówiono o tym szeroko i długo w całym Włoszech; byli jeńcy, widząc w Mediolanie na licznych domach czerwone sztandary i symbole sowieckie, udali się ławą do owych domów, zmuszając komunistów włoskich do usunięcia nienawistnych sobie odznak. To, co zresztą opowiadali o swym pobycie w niewoli i sam ich wygląd — kościotrupów, obleczonych w skórę — starczyło, aby przekonać ziomków, że niewola sowiecka nie jest sielanką. Istotnie reakcja ludności była gwałtowna taka, jaka ona bywa w kraju, gdzie dojrzewają pomarańcze i rewolucje. Po kilku miesiącach „reportaże” żywego słowa byłych jeńców zblakły, jak jedwab, wystawiony na słońce. Ludzie zajęli się swymi własnymi sprawami. Świadectwo naczynek

świadków przestało działać na opinię publiczną. Sprawa jeńców włoskich, którzy powrócili z Rosji lub, co gorsze, jeszcze mimo 3 lat pokoju, nie powrócili do kraju, pojawiła się znów podczas kampanii wyborczej; wielkie plakaty, przedstawiające gromadę nędzarzy za drutem kolczastym i podpis „Dove si trovano i 80.000 mila prigionieri di guerra italiani in Russia?” (Gdzie znajduje się 80.000 jeńców włoskich w Rosji?) zwróciła znów uwagę Włochów, a wyborców w pierwszym rządzie. Ale i to przeszło, jak wszystko przechodzi w życiu. Pozostały matki i ojcowie, siostry i bracia, żony i narzeczone tych 80.000 młodych, zdrowych kiedyś i pełnych nadziei ludzi. Ale i tży matczyne wyschnę pewnego dnia, a zostanie rezygnacja.

Tylko **Michele Pallante nie zrezygnował**: boleść stała się u niego manią prześladowczą. Wszędzie widział wrogów swego brata, który postradał życie. Nieopatrzna jego ręka oddała kilka strzałów w serce przywódcy komunistów.

Nieopatrzna była ta ręka, choć zapewne kierowana zrozumiałym bólem. Nieopatrzna z dwóch powodów: czyn jego **jest zaprzeczeniem moralnego stanowiska obozu, zwalczającego komunizm**, obozu, opierającego swą siłę na duchowych walorach, na walce legalnej, dopuszczalnej, obozu potępiającego (totalne, lub co gorzej, barbarzyńskie sposoby „likwidowania” ludzi. Nieopatrzna i godną potępienia jest ręka — powtórze — **bo przyczyniła się do zagognienia sytuacji politycznej**, opierającej się na swobodzie i zgodnie z pojęciami moralnymi wyrażonej woli narodu. Oburzenie też na czyn zapalaczy **Włocha jest duże**. Papież — jako ojciec wszystkich chrześcijan — wyraził Togliattiemu współczucie, widząc w nim w danym wypadku tylko ofiarę, a nie przywódcę wrogiemu Kościołowi obozu. Również premier de Gasperi odwiedził zaraz po zamachu

oparcu o Biblię, autor wprowadza nas tym razem w dramatyczny okres historii narodu wybranego, rozpoczęty bitwą pod Megiddo (609), a zakończony zburzeniem Jerozolimy przez Nabuchodonozora (586). W niezrozumianym nawet przez najbliższych wielkim proroku Jeremiaszu chciałoby się upatrywać świętego poprzednika bohaterskiego Narodu Polskiego. Jak w Starym Testamencie ów Wybraniec Boży, tak dziś — lud nasz zakłamanemu przypomina światu, że prawda jednak w końcu zwycięży!..

W posłowniu Dobraczyński obiecuje nam dalsze 2 tomy rozpoczętej trylogii, których tłem byłby I-wiek po Chrystusie i czasy współczesne. W pracy tej życzyć mu należy sił, chęci, przekonania i zapału. Przyjęcie „Wybrańców Gwiazd” dowodzi, że rodzaj literatury, reprezentowanej we Francji przez Daniel Rops'a, we Włoszech przez Papiniego, a u nas dotąd przez Zofię Kosak, znalazł należyte zrozumienie w środowisku polskim.

ofiary w szpitalu. Liczne telegramy nawet wrogów komunizmu uwidoczniły stanowisko rozsądnych i bardziej powściągliwych w swych uczuciach Włochów. Krew powoduje tylko dalszy rozlew krwi, pociąga za sobą nową zemstę.

Niestety, trzeba przyznać, że Włosi, ulegając przez lat dwadzieścia i kilka systemowi totalitarnej, przyzwyczajeni się zgodnie ze swym temperamentem, ocenić — w pierwszej zresztą chwili — politykę z punktu widzenia uczuciowego. Rozsądek, obrachunek, zastanowienie następuje w chwilę później. Ale pierwsza reakcja może być nieraz niebezpieczna. Zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę rozdzwójki kulturalne i różnice poglądów między południem a północą. — Nawet między poszczególnymi prowincjami Włoch północnych napięcie potencjału duchowego obejmuje obszerną skalę. Rząd premiera de Gasperi będzie miał bezwątpienia spore trudności, zanim przekonania Włochów, sympatyzujących z komunizmem, że chodzi w tym wypadku o czyn fanatyka, względnie o czyn człowieka, który działał na własny rachunek.

Trzeba przyznać, że Michele Pallante, niestety, trafił **kulą w płuco!** Oddał komunistom bezwątpienia usługę, jak dużę, że Kreml, nawet w wypadku śmierci Togliattiego chętnie zapłaciłby tę cenę, mogąc zyskać w ten sposób bohatera — męczennika. Takie okazje nie trafiają się zbyt często... Tym więcej, że właśnie przeciwna strona obciążona została przez Opatrność ponoszeniem ciężaru męczeństwa, będącym żelaznym kapitałem ideologii chrześcijańskiej.

Nie kule mordercze, nie zemsta stanowią broń, która zwycięża. Gdyby tak było, wszyscy wielcy tyrani i imperatorowie zostaliby panami świata. Wiemy zaś, że zostali starci na proch przez siłę daleko potężniejszą, siłę ducha i siłę prawości. **A. Chaliński.**

(Ciąg dalszy)

7)

Skoczyłem. Biegłem wzdłuż ścian cicho, jak kot, gdyż mam buty na gumach. Dopadam schodów. Wchodzę wolno. Gdy znajduję się na najwyższym stopniu, wyczuwam w głębi czyjaś niepokojąca obecność. „Nasi się przyczaili” — myślę. Jakaś postać odrywa się z ciemności. Czuję, jak czyjaś ręka zaciska się gwałtownie wokół moich piersi i słyszę:

— Haende hoch! —

Rozpoznaję w ciemności niemieckie mundury. Wiem, że tu nie będzie miejsca na żadne układanie się. Szanse ocalenia są nikłe. Nie mogę się nawet bronić, bo jestem bezbronny. Myślę z rozpaczą o tym, że właśnie w takiej chwili mogę zginąć. Szarpnąłem się całym ciężarem mego ciała. Ja byłem w dole, Niemiec był w górze. To mi dawało przewagę w szamotaniu się. Ręka Niemca trzymała mocno. Szarpnąłem się po raz drugi. Nad głową huknął strzał. Ale w tym momencie wyrwałem się już z uścisku Niemca. Biegłem, ile mi sił starczyło spowrotem do sklepika na ulicę Jasną. „Ząbkowski” jednak nie wracał. Byłem niespokojny.

— Przecież powinien widzieć, jak uciekałem z powrotem. Strzały powinien słyszeć — mówiłem.

— Strzałów mógł nie słyszeć, bo jest trochę głuchy, — powiedzieli koledzy.

Stanisław ZADROŻNY

BŁYSKAWICA

DZIEJE TAJNEJ RADIOSTACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

ZĄBKOWSKI stał pod arkadami P. K. O. Był zdyszany. Skok przez ulicę Jasną go zmęczył. Oparł się na swej łasce i ciężko oddychał. Przysunął się do miejsca, z którego mógł spoglądać w stronę ulicy Marszałkowskiej, ale nie szczegółowo nie widział. W uszach dzwoniła mu cisza. Czuł się właściwie trochę beznadziejny w środku tej nocy, pociętej łunami pożarów. Starość była przeciwko niemu. Ale gdy przypomniał sobie gest tego młodego oficera A. K., wskazującego kierunek, gdy ogarnął wszystkie, krótkie przeżycia tych kilku godzin, odnalazł w sobie poczucie radości, siły i triumfu. Ta chwila u kresu jego życia była mu potrzebna. Życie od samego zarania było nieczym innym, jak walką. Pochodził z Poznania. To miejsce urodzenia postawiło go w środku zmagających się oddawna światów: polskiego i niemieckiego. Wzrastał, dojrzewał w tej walce. Szło w tej walce o

ziemię, o duszę, o mowę, o wolność, o życie. Jak tylko pamięć ogarnie tamtą przeszłość, to jakże w niej pełno krzywdy i cierpienia. Nad Brdą w Bydgoszczy stał dom. Z okien tego domu widać było nisko się pochylające, płaczące wierzby. Wszystko, co w tej chwili się wokół niego działo, w czym sam brał udział, miało jakiś niesłychany związek z tym domem, z którego we wrześniu 1939 roku musiał uciekać.

Podniósł z ziemi kartonik. Zebrał wszystkie siły i p. biegł wzdłuż ściany ulicy świętokrzyskiej. Gdy skryła go ciemność na jednym ze stopni schodów zwolnił, **bo mówił poczuł brak ichu.**

— Hände hoch! — posłyszał nagle tuż nad uchem.

Został otoczony przez niemieckich żołnierzy.

— Jest pan naszym jeńcem — powiedział jakiś głos w języku niemieckim. Ząbkowski był bezbronny, ale w owej

chwili uprzytomnił sobie, że bronia, którą kazano mu walczyć, jest znajomością języka niemieckiego. Postanowił tę broń wypróbować.

Wzrok już oswoił się z ciemnością. Dokładnie rozróżniał niemieckie mundury. Z głębi dobiegł go nawet jakiś głos kobiecy, który łamaną niemiecką starał się coś tłumaczyć. Okazało się, że nie był sam. Było tu już kilka łączniczek, schwytych, jak on, w potrzask. Niektóre rozpoznał, mimo panującego mroku. Obecność tych dziewcząt dodała mu odwagi. Przystąpił do ataku.

— Co? Panowie mówią, że jestem waszym jeńcem? To wy będziecie moimi jeńcami! — Położył nacisk na słowo: „jeńcami!”.

— Jak? — warknął Niemiec.

— To aż nadto proste — powiedział „Ząbkowski”. — W Warszawie rozpoczęło się powstanie. Jesteście otoczeni. Jeśli nie chcecie zginąć, musicie się poddać. Innej drogi dla was nie ma.

— Nam mówili, że jesteście bandytami i że trzeba was wieszać.

— Jak często zresztą, mówili wam nieprawdę. Jesteśmy regularną armią. Oto opaska biała - czerwona, nasz znak kombatancki. A co do tego wieszania, to różnie może być.

(Ciąg dalszy nastąpi)

C. inni piszą Nowy człowiek sowiecki

Dziennikarz niemiecki, który spędził trzy lata w niewoli w Z. S. R. R., tak charakteryzuje w „Westfalenpost” nowy typ człowieka w Rosji: Wyznawcami systemu są przede wszystkim członkowie i funkcjonariusze partii, oraz oficerowie i robotnicy ciężkiego przemysłu. Ci wszyscy są w porównaniu z resztą ludności w dobrym położeniu gospodarczym. Nawet podczas głodu w roku 1945/46 mogli w specjalnych sklepach kupować masło i mięso, podczas gdy reszta była szczęśliwa, zdobywszy wilgotny, kleisty chleb lub ziemniaki.

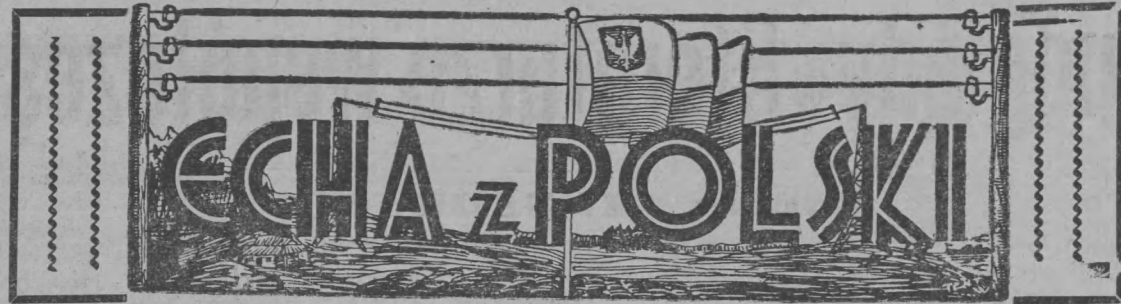
Dyskusja z przekonany komunistą jest bezprzedmiotowa. Każdy z nich wierzy, że na podstawie swego dialektycznego materializmu wynalazł jako Kolumba i traktuje historię jako rodzaj wiedzy matematycznej. Jest pewny, że świat kapitalistyczny zawiąże się, choć nie bez walki. Nowy Rosjanin nie zna wartości uczuciowych. Celowo zaniedbuje się pielęgnowanie etyki, moralności, obyczajów rodzinnych i religii. Rodziny rozrywa się z dnia na dzień na odległości tysięcy kilometrów; syn pracuje w Leningradzie, córka w Odessie. Nie ma odwiedzin podczas uroczystości rodzinnych, koresponduje się rzadko. Dlatego Rosjanin ma dziś tak małe zrozumienie dla nostalgii. Cerkwi przyznano wprawdzie pewne uprawnienia, ale dalej większość cerkwi służy za magazyny i pomieszczenie biur. W Kalininie z 200 tysiącami mieszkańców zwolniono na nabożeństwa tylko jedną cerkiew. Jest wzrost religijności po wszech, ale bez udziału młodzieży.

Materializm przejawia się we wszystkich dziedzinach życia. Dominuje egoizm. Nie ma śladu szacunku wobec starości i piści, nie ma litości. Widziałem jak inwalidzi na kikutach nóg upadali na oblodzonym bruku i nikt im nie przyszedł z pomocą. Brak wszelkich kryteriów uczuciowych tworzy najślinniejszą przegrodę między współczesnym człowiekiem sowieckim a Europejczykiem.

Mołotow contra Zdanow

Paryska „Lundi - Dimanche” (28. VI.) pisze —

Aby zrozumieć obecną sytuację w komunistycznej międzynarodówce, trzeba pamiętać, że walczy w niej o władzę dwie grupy. Po jednej stronie stoi Mołotow, po drugiej Zdanow. Mołotow jest za przerwaniem zimnej wojny i międzynarodowym porozumieniem, celem wykorzystania pokoju do zajęcia kluczowych pozycji w krajach „trzeciej siły” — Włoszech, Francji i Niemczech. Zdanow żąda rewolucyjnego „poderwania” międzynarodówki. Uważa, że bitwa z planem Marshalla została przegrana dla Sowieców i że zamysł — jak chce Mołotow — uspokajając obce rządy, należy — organizować powstania i sabotaże. Pragnie zlikwidować wspólne fronty tam, gdzie jeszcze istnieją i uczytnić z partii komunistycznej fanatyczny instrument rewolucji. Skutkiem tych dwóch kierunków jest zamęt w krajach satelitarnych, we Francji i Włoszech. Dla wszystkich żywiołów chwiejnych powstaje krytyczny problem, za kim pójść, problem tym trudniejszy, że, idąc za Zdanowem trzeba zerwać z polityką frontów ludowych i z zabieganiem o względy chłopów. Mocarstwa zachodnie z napięciem obserwują rozwój wypadków.



Spółeczno -

Kulturalne...

50-LECIE

ODKRYCIA RADU I POLONU

W pięćdziesiątą rocznicę epokowego odkrycia zbawienych dla ludzkości pierwiastków radu i polonu, dokonane przez Polkę Marię Curie-Skłodowską i jej małżonka Francuza Piotra Curie, odbyła się w auli Politechniki Łódzkiej uroczysta akademicka uczczenie, zarówno rocznicy odkrycia, jak i zasług genialnej Polki.

Osnową akademii, która zgromadziła przedstawicieli świata naukowego, były referaty nau-

TYDZIEŃ w jednym wierszu

11.VII. * Churchill wezwał rząd angielski do nieustępliwości w sprawach, dotyczących Berlina i do niedopuszczenia do wyrzucenia Anglików z tego miasta.

* Komunistę jugosłowiański, Dudas, który solidaryzował się ze stanowiskiem Kominformu, dotyczącym Tito, uciekł na Węgry w obawie aresztowania.

* Marszałek Sokolowski ma opuścić stanowisko gubernatora sowieckiej okupacji Niemiec.

* W Palestynie walki trwają. Samoloty arabskie bombardowały Je-

kowe, z których jeden wygłosiła współpracowniczka i b. uczennica Marii Curie-Skłodowskiej, prof. dr. A. Dorabalska. Stan fizyki przed odkryciem polonu zobrazował prof. dr. M. Grotowski. Trzeci prelegent, prof. dr. J. Rutkowski, zobrazował zwrot, spowodowany przez zastawianie radu w leżeniu nowotworów. Jak stwierdził prelegent, połowa wypadków wyzdrowień przy wczesnym rozpoznaniu raka, to zasługa odkrycia radu. Akademia została zakończona odczytaniem telegramu, wyslanego do spadkobierczyni Marii Curie - Skłodowskiej, jej córek Ewy Curie i Ireny Joliot Curie, kontynuujących badania nad wielkim odkryciem uczonych rodziców.



Polityczne...

NOWI WŁADCY RUMUNII

Nienaganny garnitur z angielskiej wełny, trzewiki ze skóry antylopy, dobrany do garnituru miękki kapelusz, rękawiczki skórkowe i zawsze czerwony krawat — tak wygląda minister spraw wewnętrznych i szef tajnej policji, Georgescu. Premier Groza nosi stale łaskę z masywną srebrną gałką. Wszystkie nowe ekscelencje rumuńskie mieszkają we wspaniałych willach, odebranych poprzednim ekscelencjom. Najbardziej luksusowa należy do Anny Pauker. Tow. Anna lubi piękne psy, pończochy nylonowe, opancerzone samochody i silne papierosy. Groza, Mauler i Zaroni grają w tenisa. Bodnarus prowadzi sam kosztownego Buicka. Zaroni pod jednym względem odbija od reszty rządu: nosi siedmiogrodzki ubiór chłopski i sekaty kij.

PRASA O DEWEYU

Kandydat republikański na prezydenta, Dewey jest według prasy osobistością silną i ambitną o żelaznej woli. Jego poglądy w ostatnich 8 latach uległy poważnym przemianom i dojrzały. Istnieje wielka różnica między Deweyem izolacjonistą i konserwatystą w roku 1940 i obecnym, myślącym kategoriami międzynarodowymi i wyznającym idee postępowe w polityce wewnętrznej. Przeciwnicy Deweya zarzucają mu, że jest — podobnie, jak Roosevelt — oportunistą. Zwolennicy podkreślają, że Dewey jest za doktryną Trumana, obowiązkową służbą wojskową, silną imigracją wysiedleńców.

Dewey gra w golfa, czyta książki historyczne, biografie i powieści kryminalne, pije umiarkowanie i śpiewa ze swą żoną duety. Ma dwóch synów 15- i 12-letniego. Jest pedantem, nienawidzi telefonu. Wzrostu raczej małego, ilekroć przemawia i chce coś zaakcentować, staje na palcach. Ubrania nosi przeważnie ciemne i nigdy nie pozwala się fotografować bez surduta. W polityce wewnętrznej jest doświadczonym mężem stanu, w sprawach zagranicznych nie jest dyktantem, choć tu pewną przewagę miałby nad nim Vandenberg.

SYLWETKA BEVINA

Minister Bevin tkwi tak samo korzeniami w narodzie, jak Attlee, ale różni się od niego pod każdym względem. Jest masywny, lubi dobre strony życia i polubi wypić niesamowite ilości trunków bez najmniejszego skutku. Gdy mówi swym „soczystym” głosem, drżą mikrofony, gdy tańczy, drży podłoga. Chętnie zaczyna przemówienia od słów „Ekscelencje i

rozolime, a żydowskie Nazaret, gdzie schroniło się wielu uchodźców arabskich.

* 500 Szkół udalo się na pielgrzymkę do Lourdes.

* W Filadelfii odbył się Kongres amerykańskiej partii demokratycznej. Truman pozostał kandydatem tego stronnictwa na stanowisko prezydenta.

* Rząd Chile zakazał działalności partii komunistycznej.

* Rząd sowiecki przysłał odpowiedź rządowi Francji, Anglii i USA na noty, dotyczące blokady Berlina, a wysłane do Moskwy w ubiegłym tygodniu.

* Królowa duńska i 2 jej córki zostały ranne w wypadku samochodowym.

* Paulo Togliatti, przywódca komunistów włoskich, został ciężko ranny, na skutek zamachu rewolwerowego. Napasnik został ujęty. Jest nim student prawa Pallante. Twierdzi on, że nie należy do żadnej partii politycznej, a zamachu dokonał z zemsty za jeńców włoskich w Z.S.R.R.

* Rada Bezpieczeństwa ONZ obraduje nad propozycjami USA, które domagają się od Żydów i Arabów wstrzymania walk w ciągu 3 dni i grozą sankcjami stronię, która nie zastosuje się do tej dyspozycji.

* Na skutek zamachu na Togliattiego, komuniści włoscy ogłosili strajk generalny, który ogarnął znaczną część Włoch.

* Francja obchodziła uroczystości Święto 14. lipca. W Paryżu odbyła się przed Prezydentem Republiki wspaniała rewia wojskowa, a wieczorem, przy dźwiękach licznych orkiestr, przy oświetlonych gmachach rządowych i pomnikach, ludność stolicy tańczyła i podziwiała wspaniałe ognie sztuczne.

* W swojej nocie do mocarstw zachodnich Rosja zwala na nie winę za wypadki berlińskie i godzi się na załatwienie tej sprawy tylko łącznie z innymi zagadnieniami, dotyczącymi Niemiec.

* Radio Markosa ogłosiło, że partyzanci zgodzą się na złożenie broni pod rozsądnymi warunkami. Rząd grecki stwierdził, że poddanie komunistycznych partyzantów musi być bezwarunkowe.

* W związku z zamachem na Togliattiego i ogłoszonym przez komunistów strajkiem generalnym, doszło we Włoszech do poważnych zamieszek. W Rzymie, Mediolanie i Livorno zostało zabitych i rannych wiele osób. W Watykanie ogłoszono, że odbywają się tam specjalne modlitwy o powrót do zdrowia Togliattiego.

* Walki w Palestynie trwają. Samoloty żydowskie bombardowały Kair — stolicę Egiptu, a samoloty irackie Tel-Awiv, stolicę Izraela.

* Do Anglii przybyło 60 superforców latających z USA, które będą przebywały tam, aż do zakończenia konfliktu berlińskiego. Samoloty te są przystosowane do przewożenia bomb atomowych.

* We Włoszech skończył się strajk generalny.

* Żudzi zgodzili się na przerwanie walk w niedzielę 18 b.m., w międzyczasie zdo-
17.VII

najemni niewolnicy!”, budząc tym śmiech, choć dowcip ten powtarza już trzy lata. Jeden z dzienników londyńskich nazwał go „uosobieniem niedyskrecji i nietaktu”. Ale jeśli popębina nietakt, robi to tak rozbijając, że nikt się nie obraża. Mowy wygłasza na podstawie rękopisu, zawierającego tylko punkty lub początek zdań. Zależnie od humoru trzyma się rękopisu lub nie. Jest bohaterem setek anegdot, gdy o Attleem nie ma ani jednej. Zna je wszystkie i lubi. Pod względem stosunku do drobnych spraw ludzkich przypomina Churchilla, z którym mimo różnic politycznych doskonale się zgadza. Potrafi dyplomatę starej szkoły tak trzepnąć po ramieniu, że mu monokl wypadnie z oka, po czym zanosi się od śmiechu. Karykaturzyści najchętniej przedstawiają go jako brytyjskiego buldoga, biorąc pod uwagę jego zażarty upór, wytrwałość, szczerość i szerokie bary.

NOWY FUHRER

Z chwilą wyboru na prezydenta Gottwald stał się przedmiotem energicznej propagandy, utrzymującej, że będzie on nie tylko prezydentem, ale i „przywódcą” Czechów i Słowaków. Nazywa się go „najlepszym ekonomistą ludu pracującego”, „pierwszym robotnikiem w państwie”, a jedna ze szkół wiejskich została nagrodzona za pomysł określenia Gottwalda mianem „prezydenta - unifikatora”. Robotnicy czescy mają specjalne „szczyty Gottwalda”, w jesieni zostaną wydane specjalne znaczki pocztowe na urodziny Gottwalda. Komórki komunistyczne prześcigają się w wielkości portretów Gottwalda; zwyciężyła organizacja Zlina, dekorując gmach Barty portretem długości 21 m. i 12 metrów szerokości. Na obraz zużyto 170 funtów farby. Ponieważ Benesz nie miał dzieci, podkreśla się z naciskiem, że Gottwald jest dobrym ojcem i dziadkiem, Gottwald — powiada propaganda — ma tylko jeden słaby punkt. Jest nim czterolatnia wnuczka, Marta.

Najstarsze i najpoczytniejsze czasopismo katolicko - społeczne „POLSKA WIERNA” powinno się znaleźć w ręku wszystkich rodaków na obczyźnie

Iskierki...

Polska zajmuje obecnie na rynkach światowych węgla druzińskiego miejsce po USA, dostarczając węgla 22 państwom.

Polskie wagony restauracyjne III klasy mogą pomieścić równocześnie 45 osób. W wagonie znajduje się nadto bufet, przy którym można jeść stojąco.

„Machandel” i „Goldwasser” słynne wódki gdańskie, zaczną wkrótce wyrabiać Polski Monopol Spirytusowy po odtworzeniu w żmudnych pracach laboratoryjnych zaginionych recept fabrycznych.

Od chwili zakończenia wojny emigrowało do różnych krajów 225,446 wysiedleńców, czyli DP. Najwięcej wysiedleńców, wyłączenie Żydów, przyjęła Palestyna — 58.700, na drugim miejscu stoi Anglia — 48.685, w tym większość Polaków. Na emigrację czeka jeszcze w Niemczech Austrii, Francji oraz Włoszech — 856 tys. wysiedleńców.

Ponad milion Żydów na całym świecie zgłosiło dotychczas chęć wyjazdu na stałe do Palestyny. W ciągu dwóch najbliższych lat Palestyna będzie mogła przyjąć w najlepszym wypadku najwyżej 300 tysięcy osób.

W Hollywood nakręcono film antysowiecki „Za żelazną kurtyną”, używając do ilustracji muzycznej melodii sowieckich kompozytorów Szostakiewicza oraz Prokofiewa. Kompozytorzy ci wystąpili obecnie z protestem przeciwko „używaniu ich utworów dla celów propagandy”.

Turyści amerykańscy powinni w tym roku przywieźć do Europy 300 milionów dolarów. Po zwycięstwie de Gasperiego we Włoszech bilety do Włoch wykupiono na wiele miesięcy naprzód. W Szwecji zarezerwowano wszystkie miejsca w hotelach. Do Anglii i Irlandii zgłosiło się 200.000 turystów z USA. Francja dzięki kursowi dolara (1 dol. — 305 fr.) może oferować pensjonaty w mniejszych miejscowościach po 3 — 4 dol. dziennie, w luksusowych pensjonatach w Biarritz po 8 dol. We Włoszech ceny pensjonatów wahają się od 4 do 14 dol. za dobę. Wielu Amerykanów wybiera się również do Austrii.

W centrum Berlina w Trepower Park, stanie gigantyczny pomnik — mauzoleum Czerwonej armii. Pomnik zajmie powierzchnię 500 metr. kw. U wejścia stać będzie wielka postać kobiety — symbol ojczyzny. Pośrodku placu, wyłożonego płytami marmurowymi i granitowymi, znajdują się grobowce pięciu żołnierzy. Za grobowcami stanie 12 metrowej wysokości postać sowieckiego żołnierza, depczącego rozbitą swastykę.

Dnia 4 czerwca r.b. w gabinecie generała Clay'a, gubernatora wojskowego amerykańskiej zony Niemiec, zadzwonił telefon. Generał podniósł słuchawkę. Jakiś głos zapytał — „Przepraszam Pana bardzo, panie generale, czy nie może Pan powiedzieć, w którym dniu rozpocznie się trzecia wojna?”. Oficerowie służby bezpieczeństwa zainteresowali się osobą nieznanego rozmówcy. Ustalono dość szybko, że był to Niemiec — Gunter Quentin, lat 22. Przesłano go do szpitala psychiatrycznego w celu ustalenia stopnia jego poczytalności.

Amerykańskie władze wojskowe w ciągu ostatniego półrocza oddały do użytku ludności niemieckiej 7800 mieszkań oraz 300 budynków publicznych, które dotychczas były zarekwirowane na potrzeby armii amerykańskiej w Niemczech.

Władze brytyjskie w strefie swojej w Berlinie rozplakatowały dziesiątki tysięcy plakatów z cytata ministra spr. zagr. Bevina — „Rząd brytyjski jest zdecydowany we wszystkich okolicznościach pozostać w Berlinie”.

Florian Bałta

REPORTAŻE „POLSKI WIERNEJ”

Fot.: K. Romanowicz

Praca organizacyjna powinnością społeczną

LA SAULE

KATOLICKI Komitet w La Saule skupia następujące organizacje:

Katolickie Stowarzyszenie Mężów Polskich im. św. Stanisława biskupa; Bractwo Różańcowe;

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej;

Chór Kościelny i Rycerstwo Jezusowe.

Prócz tego w ramy organizacyjne Kom. Kat. wchodzi **Patronaż Dzieci Polskich, pod opieką Szarytki Siostry Teresy.** Widziałem kilkakrotnie „nasze pociechy” przy „robocie” podczas imprez artystycznych. Bowiernie nie ma w Montceau uroczystości, w której by ten najmłodszy rzut katolicki nie brał udziału. Śpiewają, deklamują, tańczą, i to jak tańczą! Mazur, krakowiak, trojaka. Statecznie, to znów z rozmachem. Inscenizują. To trzeba zobaczyć, tych naszych „polonusów” w strojach narodowych. A przecie to zaledwie pięcioletki, czy sześciolatki! Ktoś tam im wtedy na skrzypcach zza sceny przygrywa, albo i na akordeonie. A te małe dzieciaki korowodzą się po scenie, migają barwistymi wstążkami, przytupują obcasikami, a z ogniem, a z ochotą... serce rośnie! Niejeden też stary ojciec, widząc swoją dźwiatwę w narodowym splendorze... łezkę z wsiąka sierpnie i z nosa w chuścisko wystrzeli, folę dając wzruszeniu. Jakże inaczej?! Jeśli radość promiennopalcza za sterane serce, z dala od Kraju, jednego czy drugiego sielnie ucapi... No! Kiedy zaś uroczysta chwila, zdejmując ramy sceniczne z tego żywego obrazu Ojczyzny, spowrotem „młode kwiaty” Siostrze Teresie powierzy — ona je, niczym dobry ogrodnik, z kalectwa mowy polskiej oplewi i szeroko do życia rozwartym oczętom słoneczka Bożego nie poskąpi. Zysk to dla języka ojczystego wielki i dla wychowania religijnonarodowego również. Ten ofiarny Patronaż stanowi zarazem praktyczny element przedszkola, a prócz tego — a może przede wszystkim — społeczny wkład najmłodszych rezerw dla ruchu katolickiego. O poważnym stosunku Komitetu Katolickiego do Patronażu świadczy chociażby taki fakt, że popi-

sy „dzieci Siostry Teresy” wchodzi w planowany roczny program Komitetu.

Komitetem kieruje prezes Światłowski. I tu słówko:

Ujmująca sylwetka tego polskiego górnika wywarła na mnie od pierwszego dnia naszej znajomości mocne wrażenie. Milczący, słów na wiatr nie rzuca. Ciemne orzechowe oczy patrzą prosto, uważnie. Często rozległe, myślnie. Ucieliśmy niejedną pogawędkę. Zdumiewa jego czytanie. Kiedy ten człowiek ma czas na książkę? Zorientowany w ruchach politycznych. Zorientowany w zagadnieniach gospodar-

czych Francji. Z głęboką troską myśli o starym Kraju, z którego wyszedł ćwierć wieku temu! Steruje Komitetem Katolickim. Wspiera go w tej pracy zarząd z ławnikami, przedstawiającymi interesy poszczególnych towarzystw, zrzeszonych w Komitecie.

Dobry Boże! Czy znajdują się kiedy skromne środki, by tych spiżowych działaczy robotniczych upamiętnić na kartach rocznika Polonii Francuskiej? Czy zrealizuje kiedyś „Polska Wierna” te idee? Przecie to kawał żywej historii to nasze Uchodźwo! To trzeba odrobić, to nasze zaniedbanie na tym

polu. Myślę, że danym będzie księdzu dyrektorowi „Polski Wiernej” wydać taki rocznik katolickiego wychodźstwa, jeśli społeczeństwo polskie we Francji poda rękę „Polsce Wiernej”.

LE BOIS - du - VERNE

Drugi z rzędu Komitet Katolicki w Le Bois du Verne zrzesza:

Katolickie Stow. Mężów Polskich pod wezwaniem św. Józefa (słynie na całą okolicę z cechowej wprost gościnności; nic się tam nie robi „na sucho”;

Bractwo Różańcowe;

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Żeńskiej i Męskiej;

Chór Kościelny i Rycerstwo Jezusowe. Swój roczny „jubileusz” obchodziło Rycerstwo z imponującym rozmachem. Nie obeszło się, oczywiście, bez sztuki scenicznej o tematyce fantastycznej. W jakże odmiennym świecie od naszego, dobre... krasnoludki radują się z cudzego... szczęścia. Przedstawienie się skończyło, a mali aktorzy długo jeszcze paradowali w białych brodach po kolonii.

W Le Bois du Verne pracuje również **Patronaż Dzieci Polskich.** Kieruje nim **p. Zofia Pohl - Sikorzyna.** Miejscowy Kom. Kat. dysponuje ponad to jeszcze inną służbą społeczną, a mianowicie **kursami katechetycznymi,** przychodząc wydatnie z pomocą pracy duszpasterskiej ks. Proboszczowi Soltysiakowi. Pracują na tej niwie: **p. Maria Cholewina,** dawna uczestniczka kursów wychowania fizycznego w Krakowie, a obecnie sekretarka w Bractwie Różańcowym, i **p. Jastrzębska.** Pani Jastrzębska mecenasuje dzieciakom w ich kulturalnym wysiłku. Reżyseruje przedstawienia, projektuje imprezy, wprowadzając wówczas młodą wyobraźnię górnich dzieci w kręgi cywilizacyjne.

Całością spraw Komitetu kieruje długoletni „Józefek” — **p. Romała,** z zarządkiem ławników.

Florian BAŁTA.

O ruchu katolickim w Sainte Margerite opowiemy w następnym odcinku.

Tadeusz OKSZA

Pani Dobrej Pomocy
Notre Dame de Bonsecours

Polska Misja Katolicka w Brukseli zorganizowała w niedzielę, 18 lipca, pielgrzymkę Rodaków z całej Belgii do Bazyliki N. M. P. wzniesionej na szczycie wzgórza, zwanego Bonsecours. Wielu ludzi doznało w tym miejscu łaski i pomocy. — **BONSECOURS** — to dzisiaj ruchliwe miasteczko, o paru tysiącach mieszkańców, położone na samej granicy belgijsko - francuskiej. Granica ta wytyczona w roku 1676, przebiega o 35 centymetrów od zewnętrznych murów cudownej Bazyliki, nie dzieli jednak, lecz łączy serca ludzkie. Nie stanowi żadnej przeszkody dla tych, którzy ciągną tu ze wszystkich stron z francuskich departamentów Nord i Pas de Calais, z Valenciennes, Arras, Amiens, Lens, z wallońskiej prowincji Hainaut, z flamandzkiej Brugii i Gandawy... Mała stacyjka kolejowa Peruwelz, odległa o 3 i pół kilometra od Bazyliki, stanowi jakgdyby skrzyżowanie dróg, biegnących z całego świata, a wytyczonych wiarą, nadzieją i miłością. Dróg tych nie mogą przeciąć żadne ziemskie granice. Kroczy nimi od wieków sława świętego miejsca, ciągną niemi od czterystu lat pielgrzymki wiernych ze stron coraz to dalszych, coraz liczniejsze. 29 września 1638 roku, kiedy



Ks. Karol KUBSZ.
Rektor
Polskiej Misji Katolickiej
w Belgii.

w Polsce panował król Władysław IV, zebrało się ich tutaj już 8 tysięcy. W roku 1885 było jednego dnia 30 tysięcy, a pięć lat później — 2 lipca 1890 roku — 40 tysięcy ludzi z samego tylko Nord i Pas de Calais. 4 lipca 1910 przy uroczystościach inauguracji Bazyliki, za Pontyfikatu Piusa X, asy stawał tłum trzydziestopięć tysięcy mimo ulewnej deszczu...

Istnieją w Belgii 93 kaplice i kościoły pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Pomocy, Matki Boskiej z Bonsecours.

Pierwsza książka poświęcona Jej łaskom, ukazała się już w 1666 roku.

SOSNA MIĘDZY DWOMA LASAMI

Dużo wcześniej, gdzieś koło roku 1500, czyjaś pobożna ręka „zawiesiła” obrazek Matki Boskiej na pniu starej sosny, rosnącej samotnie na granicy lasów kondejskich i błańskich, na wąskim płaskowzgórzu, w środku łańcucha piaszczystych wzniesień, rozciągających się wzdłuż na jakieś cztery mile.

Było to pustkowie. Najbliższą drogę wytyczono dopiero w 200 lat później. Czasem tylko zjawiał się zablakany myśliwy, czasem przykleknął przed obrazkiem (Dokończenie na str. 7)

(Ciąg dalszy) (14)

— Ależ tu nadymione. Uf! Aż szczypie w oczy. — Paweł narzucił Sadokowi na ramiona swój szalik i otworzył okno. Począł wdychać świeże powietrze, składając i rozkładając ramiona. Po chwili takiej gimnastyki wziął się do robienia papierosów. Zaszleściły gily.

Sadok podniósł głowę.
— Chcesz palić?
skinął potakująco.

Paweł podał mu papierosa, zapalił, a widząc, że towarzysz znów zapada w czytanie, zagadnął go bezpośrednio:

— Giekawa książka Go?

— Aha!

— Giekawsza od mojego gładzenia?

—

— To może byś i mnie co poczytał?

Sadok wyjął z ust papierosa i począł recytować:

„Wydawało mi się bowiem, że będę czuł się zbyt nieszczęśliwie, jeżeli będę pozbawiony uścisków kobiecych, a nie myślałem o tym, by uleczyć tę słabość lekarstwem miłosierdzia Twego, bom go jeszcze nie spróbowałem. Wierzyłem, że wstrzemięźliwość jest dziełem własnych sił”.

Sadok przerwał czytanie i skierował oczy na zasłuchanego.

— Facet chce się od baby odczepić?

— To święty Augustyn! Po nawróceniu spisywał wyznania.

— Wiem, że był taki święty. Ale kiedy i co — nie pamiętam. Bo widzisz, bracie, ja nie jestem taki mason, na jakiego wyglądam. Sześć klas gimnazjum skończyłem. — Ożywił się. — nie wytrzymałem dłużej. Trzeba było rodzinie pomagać i widziało się, że studenty bezrobotne chodzą. Wziąłem się na początek do ślusarki. Dawne dzieje. Potem pracowałem w handlu warzywnym u krewniaka. No i tak poszło, aż doszło. A o świętym Augustynie nie słyszałem. I z czego on musiał się nawracać?

— Z herezji i życia niedobrego. Żył w błędzie i rozpucie.

— A jednak świętym został?

Władysław Jan Grabski

W cieniu
kolegiaty

— I to wielkim świętym. Był biskupem, doktorem Kościoła, filozofią obmurował wiarę chrześcijańską.

Sadok odłożył książkę, a Paweł, rad że towarzysz narzeszcie się rozgadał, począł go wypytywać:

— Co on tam jeszcze wyznaje, prócz babskich spraw?

— Własne błędy i występki. Radzi, jak się od złego wyzwolici, Czyny publiczne spowiedź z całego życia.

— Ale już wtedy był świętym?

— Już był świętobliwie.

— No właśnie. W dawnych czasach inaczej się żyło. Przyznawał się człowiek i nie pociągali go za to do odpowiedzialności. Ghodzili po ziemi święci i diabły, a policja listów gończych za ludźmi nie rozsyłała — stwierdził Paweł ze smutkiem.

— Nie, bracie, listów pocztą nie rozsyłali, za to wiernych chrześcijan rzucałi lwom na pożarcie.

— Czytałem Sienkiewicza, to wiem. I owszem, inaczej było. I dziś niejeden wolałby na arenie zginąć, zaryzykować: wolność albo niebo, niż w kryminalne młodość za przypadek zmarnować. Dziś nie ma świętych.

— Są, bracie Pawle, są. Dzisiejszy świat nie odmienił się pod względem wiary.

— Może tu, w Bossucinie, bo gdzie indziej zwyczajniej bywa. Już i chłopcy

po wsiach nie dają się bujać cudami i diabłami. A męczenników to się robi w gazetach za politykę.

— Mylisz się, bracie. Gdyby dziś żył święty Augustyn, to samo by przeżywał, co przed półtora tysiącem lat, z podobnymi herezjami i pokusami musiałby walczyć, i tak samo madrze dzieła pisałby dla nawrócenia takich, jak ty, zablakanych.

— Dziś świętym by nie został, mowy nie ma — upierał się Paweł.

— A nie słyszałeś o bracie Albercie, o gaździe Borowym, o Francuzie Foucauld i tylu innych z naszych czasów? A w Hiszpanii w Rosji, Meksyku czy Chinach — myślisz, że nie ma męczenników za wiarę? I sądzisz, że cudów nie ma? Są, takie, jakich nawet dawniej nie było.

— Go też mi brat opowiadał! Widział brat jaki cud na własne oczy?

— Czytałem o wielu cudach rzeczy wiarygodne.

— Ja też czytałem w gazetach niestworzone bzdury, a nawet widziałem, jak fakir polykał święcone obrazki razem ze szkłem i ramkami. Baję, baję, będziesz w raju. Co innego, że święty Augustyn podoba mi się, bo mu ta świętość łatwo nie przychodziła, jak słysze. Znaczy się, w swoim tachu bezrobotnym nie był. Miał kram z babami. Znam się na tym.

Paweł założył ręce na kark i przeciągnął się, aż stawy chrupnęły. Sadok przyglądał mu się przymrużonymi oczami. Niby żartem, a niby poważnie rzekł:

— Na sobie nie poznałeś się jeszcze, a innych tak dobrze znasz? Czy sądzisz, że święty Augustyn, grzeznąć w grzechu, wiedział, że będzie świętym? A ty? Może w więzieniu odnalazłbyś swoją duszę...

— Dlaczego właśnie w więzieniu? Go chciałeś przez to powiedzieć?

— To, byś wolności swej nie zmarnował, bo może cudem została ci darowana. Pomyśl o tym, bracie. Cud jest czasami pewniejszą opoką od rachunku i sprawiedliwości ludzkiej.

Twarz Pawła zachmurzyła się. — „Miał właśnie ochotę porozmawiać z Sadokiem na temat kobiet, gdy ten Sadok zaszachował. Myśleć Paweł i go tak a Sadok wciąż mu ponur — nie lubiał daje. Po co rozmawiać, e myśli podtyle krzepy w sobie, gdy człowiek ochota do życia i r — czuje, gdy taka ce i mięśnie.

Po pierwsze, fali spoufalenia, zrozumiałego dzięk, ki prostemu podejściu do chorego, który wymagał fizycznej opieki, ogarniała Pawła nieśmiałość.

Sadok, zmizerowany brudas i milczek, był jednak najosobliwszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkał. Nigdy nie miało się pewności, jak zareaguje na żart czy zwierzenia. Cała jego pokora, uległość i wdzięczność podsztyte były ironiczną wyższością. Na odruch cynizmu umiał odpowiedzieć drwiącym uśmiechem, za szczerość — pobłażaniem. Nawet brak odpowiedzi na zadawane pytania miał swój ukryty sens. Z rozmawiającym prowadził jakąś rozrywkę i tym go niepokoił. Jednego Paweł był pewien: że może swemu towarzyszowi ufać i spokojnie budować na związku z nim swą przyszłość. Nie zdradził! Dlaczego tak było — nie rozumiał, ale czuł, że tak właśnie było, i w tej ufności znajdował upragniony spokój.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Francja

OFIARY NA OŚWIATĘ

	Franków
P. Sulimierski	200
Ks. Czerniawski	550
Mines de Salsigne — p. Lastours	500
P. Morawski K., 174, rue de l'Universite — Paryż	1.000
P. Zabiello J. 11, rue d'Argentine — Paryż	100
P. Kubiak Wal. 22, rue Normandie, Creutzwald	3.000
P. Pytlowany Wl., Maison Magre Lacaze - Decazeville	600
P. Szambelańczyk, 3, rue de la Lune, — Divion (P. de C.)	1.635
P. Opel Nowak, 76 — 78, Av. de Champs - Elysees, Paris	500
P. Bednarek Fr. Havelny (Nord)	1.030
P. Siemiński Voiron (Isere)	6.900
P. Sobkowski J., le Martinet (G.)	1.550
P. Misiarczyk, La Machine (Nievre)	5.500
Przez Fribourg Blanc, 16, pl. Notre Dame .. Grenoble	200
P. Sznajder St., 57, Cite Nouvelle Bethoncourt	2.360
P. Walczyk S. Ugine (Savoie)	250
P. Chwistek L., 61, rue Paquis Joudreville,	6.100
P. Pochowiak J. — Firminy — 35, rue Dorian	1.190
P. Klepacz St. Champagnac les Mines	1.500
P. K. Brudny, Cite du Lys, Dammarie les Lys	100
Ks. Zalewski, 25, rue Emile - Zola Amiens (Somme)	4.550
P. Klein Antoine, Lille (Nord)	1.000
P. Twoćkowski, Cite Polonaise 100, l'Argentiere - la - Bessee (Hautes Alpes)	1.700
P. Wilczyński, rue de l'Abattoir Blancy (S. et L.)	500
P. Michnikowska, 9, rue Blancy Bois - du - Verne — Montceau - les Mines	1.000
P. Rojewski Wl. 48, rue Chatelet p. Budeliere	1.600
Un Centr. des Pol. en France, 17, rue Rouget de l'Isle, Montceau les Mines	770
P. Kuciński Al. Cite IV. nr 207, Bollwiller	2.000

APEL DO CHORÓW KOŚCIELNYCH

Zbliża się uroczystość M. B. Częstochowskiej, obchodzona tak uroczyście przez nasze wychodźstwo polskie z Północnej Francji. Tysiące pielgrzymów zjawia się na wzgórze Lorette, by oddać hołd Tej, co w Ostrej świeci bramie i Jasnej broni Częstochowy, a z którą imię Polaka i Polki tak mocno jest związane.

Pośród tych pielgrzymów nie może zabraknąć naszych chorów kościelnych, które potęgą melodii pieśni kościelnej skierowują błagalną prośbę przed tron Bogarodzicy o mocną wiarę dla serc polskich i o wolność kochanej Ojczyzny.

Niech te pieśni religijne chorów naszych będą natchnieniem dla tysięcy ludu naszego, zebranego przed obrazem Niepokalanej.

Dlatego proszę wszystkich Szanownych Dyrygentów chorów kościelnych, by przystąpili do wykonania następujących pieśni:

1. Credo — ze mszy Moniuszki.
2. Bogarodzico Dziewico — w harmonizacji p. Rygiela.
3. O, Panie, któryś jest na niebie — w nowej wersji.
4. Matko nasza, dzieci twoje — ze śpiewnika „Śpiewajmy Panu”.
5. Maria, Mater gratiae — ze śpiewnika „Śpiewajmy Panu”.

Wszystkie te pieśni wykonane będą wspólnie przez wszystkie chóry.

Dyrygentem wykonawczym w dzień uroczystości, w porozumieniu z Zarządem Głównym Zw. Chorów Kościelnych, mianuje p. Nowakowskiego z Rouvroy.

Prosimy wszystkich Dyrygentów o podanie godzin, dnia i miejsca ćwiczeń na adres następujący:

Ks. Stefaniak, 41, Place St Louis — Rouvroy (P. de C.).

Cześć Pieśni Kościelnej!

Dyrektor: Ks. Stefaniak.

Zarząd Główny:

Malcherek, prezes. Goj sekretarz

NABOŻEŃSTWO POLSKIE

Dnia 25 lipca b. r. o godzinie 9-tej odbędzie się nabożeństwo dla Polaków w Marnaval oraz w St Dizier w kościele przy Cite Bayard o godzinie 11-tej.

Okazja do spowiedzi świętej godzinie przed nabożeństwem.

POLSKA PIELGRZYMKĄ Z NORMANDII DO LISIEUX

Podajemy do wiadomości wszystkim Polakom z Normandii, że w dniu 15-go sierpnia odbędzie się doroczna pielgrzymka do Lisieux. O godz. 11-tej — suma w krypcie bazyliki. Przede mszą sposobność do spowiedzi św. w krypcie bazyliki. Po południu o godz. 15.30 — uroczyste niespory. Przybądźcie licznie, jak każdego roku!

Ks. Jarek B. Ks. Dreszer A.
Duszpasterze polscy.

Ze względu na wakacje personelu Wydawnictwa, w sierpniu i we wrześniu „Polska Wierna” ukazywać się będzie co 2 tygodnie na niedziele:

8 i 22 sierpnia oraz
5 i 19 września.

Od niedzieli 3 października pismo nasze zacznie się znowu ukazywać co tydzień.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich Czytelników z gorącą prośbą o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Trudności materialne zmuszają nas również do przypomnienia, że zbiórka na nasz fundusz prasowy trwa.

Wydawnictwo
„POLSKA WIERNA”



HARCERSTWO POLSKIE W PÓLNOOCNEJ FRANCJI

Gdy piskie orle pierwsze próby lotu z gniazda ćwiczy — stare orły nie tylko z dumą, ale z głęboką troską o przyszłość „następców” serdecznie rzucają spojrzeń i poprawiają najlepszymi radami przyszłych pionierów podniebnych lotów. Zdrowe społeczeństwo polskie na emigracji — tu we Francji, pragnące lepszej służby Bogu i Polsce, spełnianej przez swe pociechy — czyni podobnie. Wierzy też głęboko, że, dla rozwoju ducha, koniecznym jest współzycie z naturą, w oparciu o prawo Boże i naturalne. Jedną z najlepszych metod wychowania — w oparciu o te prawa — przekazał światu Baden Powell. Zorganizowany przez niego w Anglii skauting, w roku 1949 święcić będzie czterdziestolecie swego istnienia.

Polska emigracja we Francji szczyt się już dwudziestoltnim dorobkiem pracy harcerskiej w okręgu północnym, gdzie nadal i z wielką troską, borykając się z różnymi kłopotami i trudnościami, przekazała tę pracę reprezentującemu ją Zarządowi Okręgu Kół Przyjaciół Harcerstwa, jako najwyższemu rzecznikowi w tej sprawie. Dotychczasowy Zarząd Okręgu z Prezesem Feliksem Kozalem z Harnes, wykaże się niejednym energicznym posunięciem. Na Walnym Zjeździe Okręgu, odbytym 6 czerwca, delegaci Kół Przyjaciół Harcerstwa, Hufcowe i Hufcowi, Drużynowe i Drużynowi, Komenda Okręgu Z. H. P., delegaci Komendy Głównej i Zarządu Głównego Z. H. P. we Francji, jak też i goście, usłyszeli wiele sprawozdań ze wszystkich odcinków pracy. Stwierdzono nie dorywczość pracy — ale systematyczne i planowe ogarnianie

szerszymi kręgami polskiej młodzieży, która pragnie jasnego jutra Polski, w rozumieniu słów wiersza Krasieńskiego — „... że ten tylko wieży przetrnie, kto namaszczonej cnoty znakiem. Ze na ziemi — być Polakiem: to żyć Bosko i szlachetnie”.

Zjazd Walny z aplauzem przyjmował wytyczne programowe dla prac w przyszłym sezonie. Nie mniej krytycznie odniósł się do niektórych zaniedbań w pracy młodzieży. W przemówieniach podkreślono potrzebę jaknajwiększego utrzymania pionu światopoglądu katolickiego, powiązania koniecznego wytycznych programowych z tradycyjnymi kierunkami wzniosłych wyczynów w historii Polski, podwyższenia poziomu pracy, zwrócenia szczególnej uwagi na dobrą prasę, jej kolportowanie i wykorzystanie. Wiele czasu poświęcili również obradujący i najwięcej szęli trosce b. roku — akcji letniej okręgu, która ma skupić całą młodzież.

Jednym z głównych punktów Zjazdu były wybory nowego kierownictwa, w których zaznaczyło się bardzo wyraźne wielkie uznanie i zaufanie do ustępującego Zarządu. Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes — Kozal Feliks, Route de Lens — Harnes. Sekretarz — Piorunek Władysław, nr 342, cite 7: Skarbnik — Krawczyk Władysław, rue de Nantes nr. 94: Wiceprezesi: Wiatrowski Józef z Dourges, Wisniewski Roman z Lens: Zastępca sekretarza — Wiatr Antoni, zast. skarbnika — Wisiecki Józef. Referent K. P. H. — Wisniewski Roman, 14, rue de Bethune, Lens. Rewizorowie kasy: — Noga, Dudziak, Kolańczyk.

„ZURAW”

PANI DOBREJ POMOCY

(Dokończenie ze str. 5)

grupka pracujących gdzieś w pobliżu drwali. Ale ci wszyscy, którzy raz się tutaj znaleźli, znajdowali w modlitwie dziwne ukojenie, tak, że wracali znowu, coraz częściej opowiadali naokoło o cudownym miejscu... Książeczka z 1666 r. wylicza 73 wypadki cudownej opieki i uzdrowień, jakie wydarzyły się w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Ciągła się one nieprzerwanym łańcuchem aż do naszych czasów, a i przed tym musiały nie być rzadkie „skoro „sosna między dwoma lasami” nabrała szybko tak szerokiego rozgłosu.

OD PIERWSZEJ KAPLICZKI DO BAZYLIKI

Minęło przeszło sto lat. Deszcze i wiatry zniszczyły ubożuchny obrazek na pniu starej sosny, a i samej sosny też już nie stało. Nie znamy dokładnie jej losów, ale sądząc z tego, że jeszcze dzisiaj wiele kawałków jej drzewa przechowywanych jest jako relikwie, takie właśnie było jej przeznaczenie. Na miejscu tym wznosił w roku 1603 ksiądz Marcin Lebrun proboszcz z Peruwelz, kapliczkę kamienną, (z kamieni zniesionych na to miejsce przez pielgrzymów) gdzie umieszczono posąg Matki Boskiej — ten sam, który znajduje się dzisiaj w Bazylice — oraz kawałki drzewa ze starej sosny.

W roku 1637 mieszkańcy Peruwelz, z wdzięczności za uchronienie ich miasteczka od szalejącej naokoło zarazy, wzniesli większą kapliczkę, która posłużyła za absydę wybudowanemu w osiem lat później kościółkowi o powierzchni 114 mtr. kw. Kościół ten przetrwał 250 lat. Zburzono go dopiero w roku 1885, aby uzyskać miejsce na dzisiejszą Bazylikę. Warto przy tym podkreślić, że wszystkie te prace były wykonywane z jaknajwiększym szacunkiem dla czełgodnej tradycji cudownego miejsca. Dzisiaj posąg Matki Boskiej na ołtarzu ogromnej świątyni znajduje się dokładnie tam, gdzie tkwiły w ziemi korzenie dawnej sosny na granicy dwóch lasów.

OD POWIETRZA, GŁODU, OGNIA I WOJNY...

Ciekawe są dzieje tego zakątka. W roku 1637, na skutek licznych żask

i pomocy, jakiej doznawali uciekający się pod opiekę Najświętszej Panny pielgrzymi, zaczęto ją nazywać Notre Dame de Bonsecours — Panią Dobrej Pomocy, zamiast, jak dawniej, Notre Dame de Pin — d'entre - deux - bois — Matką Boską z sosny między dwoma lasami. Ze słuszną była ta nazwa, o tym przekonali się mieszkańcy Peruwelz już w dziesięć lat później, gdy wśród znowu wybuchłej zarazy miasteczko ich jeszcze raz ocalało w sposób doprawdy cudowny, mimo dopływu tłumy uchodźców z zarażonych obszarów.

Po tym przysły wojny. Czterokrotnie cudowna figura opuszczała swoją świątynię, aby chronić się przed bandami przeciągających wojsk za murami miasta Tournai. Mimo tych wstrząsów, sława Jej rozszerzała się coraz bardziej. W końcu siedemnastego wieku nieraz były dni, gdy pod murami kościółka przeciągało po dziesięć i dwanaście tysięcy pielgrzymów.

W czasie rewolucji francuskiej trzeba było przez kilka lat ukrywać cudowny posąg w prywatnym mieszkaniu jednego z okolicznych mieszkańców. Wrócił on na swoje miejsce dopiero po zawarciu przez cesarza Napoleona I. konkordatu ze Stolicą Apostolską: W tym też czasie (rok 1803) utworzono w Bonsecours oddzielną parafię.

I jeszcze jedna data zasługuje na podkreślenie. Lata głodu. W rachunkach parafii Bonsecours znajdujemy naprzykład następującą pozycję — 13.200 franków (prawie pół miliona dzisiejszych franków belgijskich) — na zakup chleba dla potrzebujących. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni chroniła wtedy Najświętsza Panna swoje dzieci od głodu

Cudowny posąg został uroczystie koronowany w dniu 3 lipca 1905 roku przy asyście wielotysięcznych tłumów. Od tego czasu wzmożł się jeszcze napływ pielgrzymów. Spieszą tu wszyscy nieszczęśliwi, strapieni, potrzebujący pomocy.

A któż dzisiaj potrzebuje pomocy bardziej od nas, polskich tułaczy?

Tadeusz OKSZA.

WYSTAWA OBRAZÓW

Zapowiedziana wystawa obrazów Ireny Pokrzywnickiej została otwarta 4 czerwca w Paryżu. Irena Pokrzywnicka jest znaną sprzed wojny malarzką. Obrazy jej w Kraju zdobyły miejsce w Zbiorach państwowych i galeriach naszych zbieraczy sztuki współczesnej. Należała ona do grupy artystów „Rytm” (do grupy tej należeli również Skoczylas, Żak, Dunikowski, Wittig, Pruszkowski).

Na wystawie światowej w New Yorku w roku 1939 (Pawilon Polski) nasza malarzka osiągnęła w opinii Sądu Wystawy (amerykańskich architektów i malarzy) — jedno z pierwszych miejsc, za własny dział „Obraz, wnętrze i moda”.

W chwili sukcesu na terenie wystawy w N. Yorku — Irena Pokrzywnicka, na pierwszy apel wojny w Polsce — wraca do Warszawy i pozostaje tam od września 1939 r. — do października 1944 roku. W czasie powstania ranna i kontuzjowana (w akcji), odznaczona przez gen. Bora — idzie z żołnierzami do obozu jeńców wojennych.

Po liberacji wraca do Francji. Zmieniona okresem walk i niewoli stara się być jak najdalej od świata. Mieszka pod Paryżem, sama, w bardzo trudnych warunkach. Bez pracowni maluje. Przez ten okres stworzyła bogaty cykl „Kobieta — żołnierz”. Jest to praca dokumentarna, utrwalająca dla historii typ kobiety walczącej (Polki i Aliantki).

Irena Pokrzywnicka w ostatnich trzech latach, malowała parę obrazów religijnych, łączonych zawsze z symboliką Polski.

Na obecnej wystawie przykuwały uwagę portrety „Kapelana” (Ojciec Paweł) z Powstania o twarzy szlachetnie fanatycznej i bohaterskiej dziewczyny w hełmie na tle płonącego nieba Warszawy. Ostatnia wystawa była małym fragmentem całości, zrobionym jedynie po to, aby zorientować zainteresowanych sztuką rodaków — jaka jest droga rozwojowa polskich malarzy na emigracji.

Dużą Wystawę Ireny Pokrzywnickiej zobaczymy w przyszłym roku. Urządzi się ją w jednej ze znanych galerii francuskich w Paryżu.

S.

AKWARELE ZYGmunTA OSTROWSKIEGO

Klub Francusko - Polski (przy 2, rue Mayerbeer) wystawił szereg szkiców akwarelowych Z. Ostrowskiego.

Pejzaże pirenejskie, kościoły, zamczyska, kwiaty, wnętrza... tematyka szeroka, zdradzająca wszechstronne zainteresowanie tego wrażliwego na słońce, przeźroczyste plamy i jakby zaledwie dostrzeżone kontury brył, malarza.

Nr 27 — sprzedany — przedstawia wnętrze gotyckiego kościoła. Sądzę, że tak by je namalował sam Noakowski. Z grubych pociągnięć pendzla i kilku barwnych plam — jedynych i prostych — wyczarował Ostrowski klimat świątyni, który być może... wypełnia jego artystyczne serce.

Michał SZARY:

O PRAWO ŁASKI

W piątek, dnia 16-go lipca br. obrońca prawny naszego pisma, p. mec. Tadeusz Jagoszewski został przyjęty przez Prezydenta Republiki Francuskiej — Vincent Auriola — któremu przedstawił prośbę o ułaskawienie Stanisława Grygla, skazanego przez Sąd przysięgłych w Paryżu, w dniu 15 kwietnia 1947 roku, na karę śmierci.

Belgia

ODZNACZENI

W niedzielę, dnia 11 lipca r. b. odbyła się skromna uroczystość dekorowania krzyżami zasługi działaczy terenowych Belgii. W obecności przedstawicieli wszystkich niepodległościowych Instytucji i Organizacji polskich udekorowani zostali przez Charge d'affaires p. M. Załęskiego panowie: BADER Władysław z Jumeł — Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami: WITTHOLZ Florian z Brukseli — Srebrnym Krzyżem zasługi z Mieczami. LISIAK Mikołaj z Goutroux — Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami — wszyscy za NIEPODLEGŁOŚCIOWĄ pracę w czasie ostatniej wojny.

Po złożeniu przez obecnych gratulacji ODZNACZONYM, zabrał głos p. Bader, poczym przemówił p. Lisia, wzywając zebranych do zakończenia walki między sobą, a rozpoczęcia walki z wrogiem.

Tradycyjna „lampka wina” zakończyła uroczystość.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JWP. Albiński, Holandia. — Prosimy o stałą współpracę.

J. W. Pan Michał J., Audun le Tiche. — Komunikat otrzymaliśmy, niestety zbyt późno.

